DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 12 15 LUTEGO
ROK 1 1938

PRZYGODA LUTEGO

Ciągnie sanie rączy konik,
pięknie strojny, ostro kuty,
dzwoneczkami ślicznie dzwoni.
W saniach siedzi imć pan Luty.

Chociaż w kolo mroźno, biało,
śnieg na ziemię pada suty,
ale winien drogę całą
w dni trzydzieści przebyć Luty.

Mrozu się nie boi wcale,
bo ma ciepłą czapkę, buty,
więc wesoło w śnieżne dale
jedzie sobie imć pan Luty.

Wtem wiatr figlarz czapkę zrywa!
Miesiąc w saniach jak przykuty,
marznie... Dolo nieszczęśliwa!
Już odmrozil uszy Luty!

— Śpiesz koniku, śpiesz że! — prosi.
Szybko biegną dnie, minuty...
I tak w dni dwadzieścia osiem
przebył swoją drogę Luty!

MARIA PROKOPOWICZOWA

NA ROZSTAJNYCH DROGACH

Na skrzyżowaniu dwóch gościńców stał kamienny słup kilometrowy. Śnieg usypał mu ogromną, puchatą czapicę. Tuż przy nim wbity był w ziemię drewniany pal, wysoki, pomalowany w skośne pasy czerwone i białe. Pod jego szczytem przybito cztery cienkie deszczułki. Każda z nich była wystrugana w kształt ręki. Wskazywały one w różne strony, a na wszystkich napisy objaśniały, dokąd droga prowadzi. Był to drogowskaz.

Po drugiej stronie gościńca sterczał słup telegraficzny, Spękany był od deszczów, wichrów, mrozów i upałów. które go kolejno moczyły, suszyły, ziębiły i grzały. Wierzchołek miał zakończony porcelanowymi jakby szpulami, które podtrzymywały druty biegnące w dal bezkresną.

Dzień był mroźny i wietrzny. Drogowskaz skrzypiał żałośliwie, gdyż ręce miał nie dość silnie przybite.

Spojrzał kamień spod śniegowej czapy i zagadnął:

— Żal mi cię, sąsiedzie, że nie masz porządnego odzienia na zimę. Mnie jest bardzo wygodnie w moim kołpaku



śnieżnym, cieplejszym niż baranie czapki chłopów, którzy koło nas jeżdżą i nieraz mają twarze czerwone od mrozu.

— Ja się nie skarżę — zatrzeszczał drogowskaz w odpowiedzi. — Trudno, nie każdy może się wygrzewać pod miekką pierzyną. Mój obowiązek, to sterczeć tu, żeby ludzie drogi nie zmylili. Jestem jak żołnierz na warcie, a pasy czerwono-białe są moim mundurem, którym się szczycę. Poczciwy śnieg chciał mnie też czapką obdarzyć. Robił, co mógł, ale hultaj wiatr przeszkadzał. Z tym niecnotą wciąż muszę się borykać, bo chce mi połamać ramiona. Gniewa go widocznie, że mam ich aż cztery. Co prawda jest to osobliwość godna zazdrości.

— Uu!... uuu!... uuuu!... — zawył wiatr żałośliwie. — Takiś dumny? A głowę gdzie masz?

— Idźże precz, utrapieńcze! — odtrzeszczał urażony drogowskaz. — I bez głowy pokazuję drogę, jak należy.

Od przeciwległej strony gościńca doleciało jednostajne buczenie. To słup telegraficzny się odzywał:

— Nic sobie nie rób z tych napaści. Ja aż popękałem z odmrożeń, a i tak nie przejmuję się tym, tylko robię swoje i podśpiewuję sobie ulubioną piosenkę:

Poprzez pola, poprzez wioski
wieści niosę w obcą stronę,
tym radości, tamtym troski,
co tam komu przeznaczone.

— Bardzo miły masz głos—odpowiedział drogowskaz.— Jak latem trzmiele i pszczółki w gałązkach wierzb.

Z oddali zadźwięczały dzwoneczki sanek, więc cała gromadka umilkła. Tylko słup nucił monotonnie swoja ulubioną piosenkę, gdyż był pewny, że nikt go nie zrozumie.

Przyszła wiosna. Drogowskaz mniej teraz skrzypiał, bo wiosenne podmuchy nie szarpały go tak jak zimowe wichry. Słup telegraficzny nie przestawał mruczeć swojej melodii, choć nieco ciszej niż zimą. Kamień kilometrowy stracił czapę śnieżną, bo mu ją ciepłe słoneczko stopiło. Opłakał to rzewnymi łzami, które ciurkiem lały się po jego obliczu zwróconym na południe.

— Złe czasy na mnie nadchodzą — narzekał. — Słońce tak mi przypieka łysinę, że mnie pewno głowa zaboli.

— Za to mnie miło w słońcu—ozwał się drogowskaz.— Ptaszki siadają mi na ramionach i ćwierkają wesoło.

— Tak to, tak! — zabrzęczał słup telegraficzny.— Gdy jeden się cieszy, drugi płacze. Ale przyjdzie czas, że dola się odmieni: tamten zapłacze, a ten się ucieszy. Ja to najlepiej wiem, bo co minutę noszę inną wieść, to dobrą, to złą. I wiecie, co mi się zdaje? Oto nie należy upadać na duchu, choć los chłoszcze, tylko niezłomnie spełniać swój obowiązek i nucić przy tym spokojnie.

Kamień i drogowskaz zadumały się nad tymi słowami.

ANNA WAJDOWA





ŚNIEG W MIEŚCIE

Przez noc całą sypał śnieżek,
pełno go na dachach leży,
na jezdni, na trotuarach,
wszędzie śniegu co niemiara!

Toż to miejscy czyściciele
będą mieli pracy wiele
i nie dadzą pewnie rady
sprzątnąć nawet do obiadu!

Nie bójcie się moi mili,
przyjdzie pomoc w jednej chwili.
Staś i jego siostra Krysia
Bogu podziękują dzisiaj,

że nam zesłał tę śnieżycę,
co ubrała w biel ulicę:
tatka przyjmą do roboty
i zarobi parę złotych.
Kupi chleba i opału...
Padaj co dzień, śnieżku biały!

H. W. K.



O KOTKU NIECNOTKU

Był raz kotek Niecnotek, co wciąż prosił łakotek. To śmietanki, to mleczka, to słodkiego ciasteczka, to kremu odrobinki, to znów chciał leguminki. Dziw brał, że łakomczuszek nie był chory na brzuszek!

Często i bez proszenia zabierał się do jedzenia. Zapomniała kucharka, że otwarta spiżarka, a kotek hyc! na półki pomiędzy gomółki. Szuka tam, myszkuje, wszystkiego próbuje. A potem w kuchni rwetes, bieda, że się powiedzieć nie da:

— Patrzcie no, z tej strony serek nadgryziony, kiełbaska wędzona też jest nadjedzona, gomółeczki białe pokruszone całe...

A Niecnotek słyszy... Mówi, że to myszy. Więc tatuś, mama, Hania, i kucharka, i niania, wszyscy proszą go słodko:

— Ratuj, kotku Niecnotku! Zostań w spiżarce noc całą, wyłapiesz myszy niemało!

Domyślasz się pewnie, kochanie, jakie to było kotka polowanie! Objadł się łakomczuszek, aż mu napęczniał brzuszek, a potem spał aż miło, bo myszek w spiżarce wcale nie było.

Aż tu pewnego rana stała się rzecz niesłychana. Dzieci się w sadzie bawiły, kule ze śniegu lepiły, a po skończonej zabawie trzy kule zostały na ganku na ławie. Wtem idzie Niecnotek i patrzy ciekawie: co to za kuleczki, może gomółeczki? A może są z kremu całe te kulki okrągłe, białe? Trzeba zaraz spróbować, jak to będzie smakować.

Haps! Niecnotek kulkę białą, nabrał śniegu pyszczek cały. Straszna, straszna awantura! Na Niecnotku cierpnie skóra. W języczek mrozi, w ząbki go kłuje, mokro i zimno kulka smakuje.

Ach, jak się śmiały, wróbelki, że łakomczuch z kotka wielki! Śmiała się kurka, co przybiegła z podwórka, pies Azorek aż oddechu nie mógł złapać z tego śmiechu. A potem wszyscy pytali Niecnotka:

— Czy kulka ze śniegu była bardzo słodka?

H. W. K.

Zima i Zosia

Przez las idzie sobie
Zima — babuleńka.
Właśnie wtedy z leśniczówki
wybiegła Zosieńka.

Biegnie sobie Zosia
wesoło na wzgórek,
ma na sobie szubkę białą
i biały kapturek.



Tyle jest tam śniegu
na tym leśnym wzgórku,
zresztą wcale nie jest zimno,
tak ciepło w kapturku!

Zosia ma saneczki.
Oj, co też uciechy!
Aż zbudziła się wiewiórka
i gryzie orzechy.

Idzie sobie Zima,
słucha: co się dzieje?
Któż to tak się cieszy szczerze?
Któż to tak się śmieje?

— A, to Zosia mała!
Witaj mi, kwiatuszku!
— A, dzień dobry, babuleńko,
Ciepło wam w kożuszku.



Chodźcie, babciu, do nas,
trochę odpoczniecie.
chyba przykro w czas tak mroźny
Wędrować po świecie.

Idzie Zima z Zosią,
bucha dym z komina.
Zima myśli: — Tam za ciepło!
I — w las starowina...

M. CHEŁMOŃSKA

KARNAWAŁ DZIECIĘCY

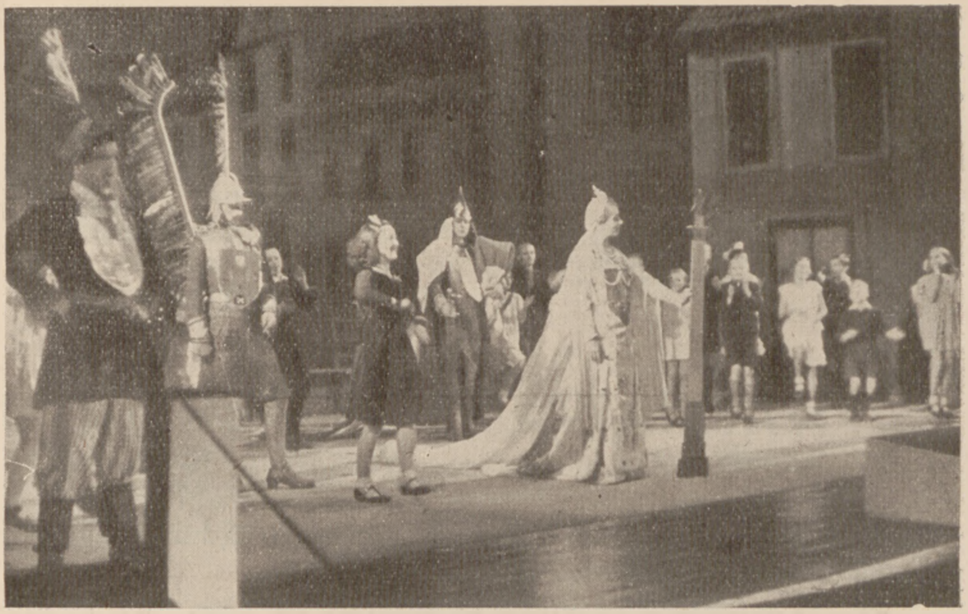
Wszyscy wiedzą, że podczas karnawału ludzie się bawią, odbywają się tańce i przedstawienia. Lubicie chodzić na takie widowiska, prawda? A może urządziliście jakie przedstawienie w szkole?

W Warszawie również urządzane są specjalne widowiska dla dzieci. Dzisiaj Wam jedno z nich opiszę. Może Wam ono podda pomyśł, jak urozmaicić Wasze przedstawienia szkolne.

„Karnawał dziecięcy" jest grany teraz w każdą niedzielę w Teatrze Wielkim przez zespół p. Henryka Małkowskiego. Zespół ten składa się przeważnie z dzieci Powiśla, ubogiej dzielnicy Warszawy. Tekst tego widowiska napisał Jan Kalicki.

Najpierw odbywa się powitanie karnawału z wesołymi tańcami, potem oddzielnie tańczy para marynarzy. Następnie znów kurtyna się podnosi i widać starą babuleńkę, która przędzie pilnie, podczas gdy kura (to taka przebrana osoba) siedzi niby to na jajkach. Wtem kura wstaje i okazuje się, że właśnie kurczątka się wylęgły! Z ogromnego koszyka wychodzą małe dzieci poprzebierane za kurczątka (niektóre z nich schowały się za koszykiem, bo by się w nim wszystkie nie zmieściły). Kura wyprowadza je na dwór. A tymczasem wybucha burza. Babuleńka bardzo się boi o swoje kurczątka, a kura też, bo je pogubiła i wraca sama do domu... Ale dzieci mówią, że kurczątkom nic się nie stało, tylko schowały się przed deszczem na cudze podwórko.

Po tym obrazku odbywa się zabawa w narodowości, którą inni nazywają: „piłka do dołka". Podczas tej zabawy przychodzą coraz inne „narodowości" przebrane i śpiewają piosenki: Chińczyk, Japoneczka, Lapończyk, Murzynek, Hindus i Indianin. Indianin nawet strzela z łuku na scenie.



Ale chyba najładniejszy jest obrazek p. t. „Zdzisiek u krasnoludków". Mały chłopczyk zasnął w łóżeczku. Ma ładne sny, a wszystko, co mu się śni, jest odegrane na scenie. Najpierw widzi, jak myszy przepędzają złego kota, co je chciał schrupać. Kot ucieka ze sceny aż między dzieci na widowni, myszki go gonią i śmiechu jest co niemiara. Potem Zdzisiek jest na niby w lesie, wśród krasnoludków. Krasnoludki wożą go w swoim wózku, pokazują taniec żab i kwiatów, a pan dzięcioł przychodzi leczyć usychające drzewo. Wyciąga mu robaki spod kory (ja myślę, że tam włożyli przedtem takie niby robaki z grubego sznurka!) i przepisuje na liściu taką maść: garniec błota i garniec miodu do smarowania...

Potem krasnoludki odwożą Zdziśka do łóżeczka.

Jeszcze inne zabawne obrazki odegrane są na scenie, a wszystko kończy się wspaniałym balem u króla karnawału, na który są zaproszone również dzieci z widowni. Hanie, Basie i Kasie, Staśki, Janki i Franki, które przedtem tylko patrzyły, teraz tańczą sobie też na scenie. Bo scena Teatru Wielkiego w Warszawie jest naprawdę wielka i cały tłum może się na niej pomieścić.

Na fotografii widzicie jedno z takich przedstawień. Te domy w głębi, to są tylko dekoracje, bo przedstawienie odbywa się na scenie. Oczywiście rzadko gdzie można mieć takie dekoracje i tak wiele miejsca. Ale nawet na najmniejszej scence szkolnej można urządzić ładne widowisko, byle włożyć w nie staranie i umiejętność.

TORUŃSKIE PIEKARECZKI

Dziewczynki z I klasy miały zmartwienie. Koniecznie chciały brać udział w przedstawieniu starszych klas, a tu nie mają ani roli, ani kostiumów!

Wreszcie wybrały się po radę do harcerek, bo harcerki powinny przecież każdemu pomóc w kłopocie. Więc harcerka Hala powiedziała o prośbie „małych z I klasy" harcerce Zosi, harcerka Zosia—harcerce Basi, harcerka Basia—harcerce Kasi i tak dalej, aż wymyśliły.

Gdy przyszły dziewczynki po odpowiedź, harcerka Zosia zapytała:

— Co to jest Toruń?

— Takie stare miasto! Leży nad Wisłą!

— Dobrze. A z czego Toruń słynie?

— Wiemy, wiemy: z pierników!

— Doskonale. Będziecie toruńskimi piekareczkami. Zawiążecie na głowach białe chusteczki, do sukienek przypniecie białe kwadratowe serwetki jako fartuszki, rogiem do góry. A na szyi każda zawiesi na wstążeczce ładny piernik lub obwarzanek. Tylko nie pozjadajcie tych smakołyków!

— Nie, nie, nie zjemy, nie bójcie się!

— Dopiero po przedstawieniu — dorzuciła tłuściutka, okrąglutka Lola.

Harcerka Zosia podniosła palec do buzi i powiedziała:

— Uwaga! Zaczynamy. Musicie się nauczyć tej piosenki:

My jesteśmy piekareczki — raz, dwa, trzy!
Upieczemy wnet pierniczki — raz, dwa, trzy!
Okrąglutkie, rumianiutkie,
lukrowane i słodziutkie — raz, dwa, trzy!

Wielki piernik, w środku migdał—raz, dwa, trzy,
doskonale się nam udał — raz, dwa, trzy!
Całuski i katarzynki,
słodkie serca jak rodzynki — raz, dwa, trzy!

Wyśmienite to specjały — raz, dwa, trzy,
migiem schrupiesz piernik cały — raz, dwa, trzy
i zawołasz do gromady:
niech nam żyje Toruń stary — raz, dwa, trzy!

No i jeszcze pamiętajcie, że możecie to zaśpiewać na melodię: „My idziemy na wojenkę" i nauczyć się ładnych ruchów!

LUDWIKA ROGOWSKA

W DZIEŃ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

(Ciąg dalszy)

Zmarznięte, źle obute nogi chłopca z trudem stąpały po twardej grudzie. Wkrótce był już porządnie zmęczony i zziębnięty. Nie zwracał jednak uwagi na to i nie wiele sobie z tego robił, gdy chwilami zapadał w śnieg aż po pas.

Droga okazała się o wiele dłuższa i cięższa do przebycia, niż mu się to początkowo zdawało. Dobrnął jednak w końcu do wzgórza, na którym wznosiła się mała kapliczka. Najtrudniej było wdrapać się na ten pagórek.

W kapliczce nie było okien, więc otoczyła go ciemność. Zapalił gromnicę i zamknął drzwi przed wpadającym wichrem. Ucieszył się, gdy ujrzał na ołtarzu dwie spore świece. Z trudem udało mu się je zapalić. Wreszcie ukląkł i modlił się długo i gorąco.

W kapliczce zrobiło się widno i ciepło od światła. Teraz dopiero odczuł Jaś, jak bardzo był zmęczony. Zaczęła ogarniać go senność. Sam nie wiedział, kiedy zasnął.

Obudził go głośny trzask i zimny powiew wiatru. Zerwał się przestraszony, lecz wnet przypomniał sobie, że znajduje się w kapliczce i domyślił się, że to wiatr tak z trzaskiem drzwi otworzył. Wyjrzał przez próg i stanął zdziwiony. Dookoła panowała ciemność.

— To ja tak długo spałem? — zawołał przestraszony.

W lichtarzach świece dopalały się ostatnim płomieniem. Przespał więc sporo czasu. Trzeba było natychmiast zbierać się do powrotu. Poprawił kożuszek, czapkę nacisnął na uszy i ruszył w drogę.

(D. c. n.)



M. GROT

DRODZY PRZYJACIELE!



Cesia Wojtkówna z Krzyżowic pisze, że u nich w szkole wszyscy są ciekawi, co będzie dalej z Cyganem i ze mną. O, jeszcze wiele przygód przeżyliśmy! Nie wiem, jak się one wszystkie pomieszczą w „Dzwonkach" do końca roku. Bardzo się ucieszyłem Twoim listem. Pokazałem go redakcji, żeby sobie przeczytali, że gdy otrzymujecie „Dzwonki", to wszyscy się cieszą i w klasie jest radosny dzień. Napisz znów do mnie kiedy, a ja Ci odpiszę i poproszę, żeby w „Dzwonkach" zawsze były ładne wierszyki i zagadki, które tak lubisz.

Pozdrawiam moich czytelników i przyjaciół ze szkoły *w Czarnym Lesie!* Bardzo się cieszę, że Was bawią moje liściki i przygody. Ja jestem zawsze wesół i w dobrym humorze, więc tego wszystkim życzę.

Bardzo dziękuję za miłe listy dziewczynkom ze *Szkoły Powszechnej SS. Rodziny Marii w Warszawie: Zosi Kurzyna, Basi Frynkiewiczównie, Jasi Kawka, Basi Lipińskiej, Leonardzie Haberman, Danusi Lendzionównie, Halince Młodawskiej, Marysi Jędrzejewskiej, Jadzi Tabiszewskiej, Jagodzie Chodackiej, Basi Cieślakównie, Bożence Kietlińskiej, Hani Szulcównie, Teresie Jagodzińskiej, Halince Engelhardt i Krysi Pawelskiej.* 16 listów naraz, i tak ślicznie napisanych! Wszystkie mnie prosicie po kolei, bym więcej pisał i by „Dzwonki" ukazywały się co tydzień. Niestety to ostatnie nie ode mnie zależy, ale ponieważ wielu czytelników o to prosi, więc może to kiedyś nastąpi. Moje przygody będę opisywał do końca roku; więcej pisać nie mogę, bo by dla innych miejsca nie starczyło. A co to za piesek zostawił Hani ślad na nosie? Wiecie, przyszła mi do głowy pyszna myśl. Ponieważ mieszkacie w Warszawie, moglibyśmy się zapoznać. Ja czasem przyjeżdżam do Warszawy, spotkalibyśmy się w redakcji. Co Wy na to?

Ściskam Wasze kochane łapki *Wasz Figielek Urwisowski.*

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

Felek ma 9 lat, Zosia — 6, a Mietek — 3.

CIEKAWE KSIĄŻKI.

Marta Kubiszynówna — Bajki nie — bajki. Ciekawe opowiadania z krainy czarów z rysunkami K. Kostynowicza. (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, cena 3.00).

Ida Baccini — Pamiętnik kurczątka. Przekład z włoskiego M. J. Olexińskiej, il. St. Matusiaka. Śliczna książeczka dla dzieci z II — III klasy. (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, cena 2.50).

Zofia Rogoszówna—Sroczka kaszkę warzyła. Jest to książeczka dawniejsza, jedna z najładniejszych dla dzieci młodszych Zawiera zbiór wierszyków i piosenek z obrazkami. (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, cena 2.50).

Zofia Kossak — Kłopoty Kacperka. Jest to baśń o przygodach podpiecka, czyli skrzata domowego na Śląsku. Barwne to opowiadanie zdobią kolorowe ilustracje oraz ryciny Feliksa Matyjaszkiewicza. (Wyd. Instytutu wydawniczego „Biblioteka Polska" w Warszawie, cena 6.00).

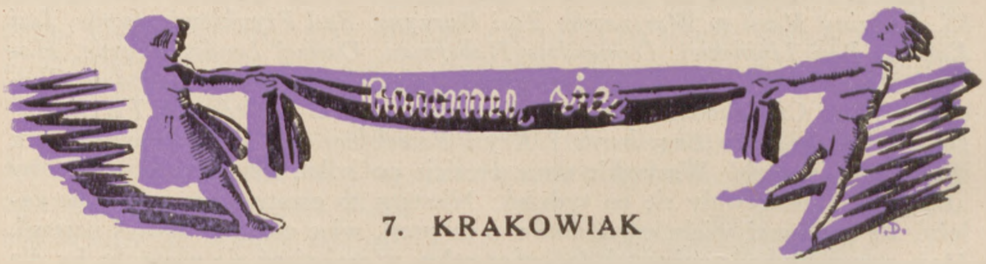
LUTY

Wierszyk do zgadywania.

Włożył Luty
długie bu..
i sukmanę białą.
Czapkę wcisnął,
wiatrem świs...,
przebiegł wioskę ca..

Powiał chłodem!
Szybki lo...
przykrył i wybielił.
Wioska cicha
snem odd....
na śnieżnej poś.....

ALINA KWIECIŃSKA



7. KRAKOWIAK

Krakowiak nieboże
tańczy tam, gdzie może,
tupie podkówkami
i wy tańczcie z nami!

Tańczcie z nami w koło
dziarsko i wesoło;
brzęczy pasek złoty
dla większej ochoty.

Dzieci stoją parami na obwodzie koła, jedno stoi w środku. Dzieci kołyszą się w miejscu w takt krakowiaka i śpiewają piosenkę. Dziecko stojące w środku koła, jeżeli jest starsze i umie hołubce, wybija hołubce to w prawo, to w lewo; jeżeli nie umie hołubców, kołysze się tylko w takt muzyki raz w prawo, raz w lewo.

Gdy dzieci kończą piosenkę, dziecko stojące w środku koła podbiega do jakiejś pary, wybiera sobie z tej pary dziecko, bierze je za ręce i biegnie w takt melodii krakowiaka na przeciwległą stronę koła, gdzie się zatrzymuje.

Jeżeli dziewczynka została bez pary, bierze się za fartuszek; jeżeli jest to chłopiec, kładzie ręce na biodrach i biegnie znów szukać sobie pary. Dzieci mogą dowolnie wybierać, kogo chcą. W ten sposób każde dziecko zostające bez pary biegnie szukać sobie towarzysza i wraca na swoje miejsce, a zabawa trwa dalej.

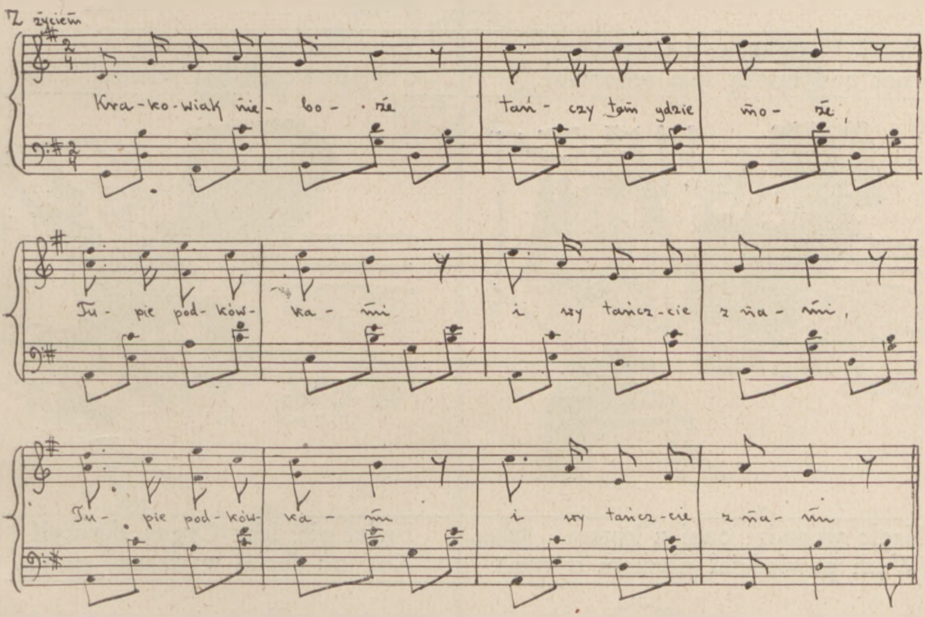
By ożywić zabawę, po pewnym czasie freblanka powinna zorganizować ogólnego krakowiaka parami dookoła sali, prowadząc dziecko, które jest bez pary.

Dzieci nie powinny cały czas śpiewać, lecz zabawie towarzyszy muzyka. Tam, gdzie nie ma fortepianu, dzieci po prześpiewaniu piosenki zaznaczają rytm krakowiaka klaszcząc w dłonie (ćw. słuchowe).

W. PRZYSIECKA.



Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ.   Muzyka A. WIELHORSKIEGO.



WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

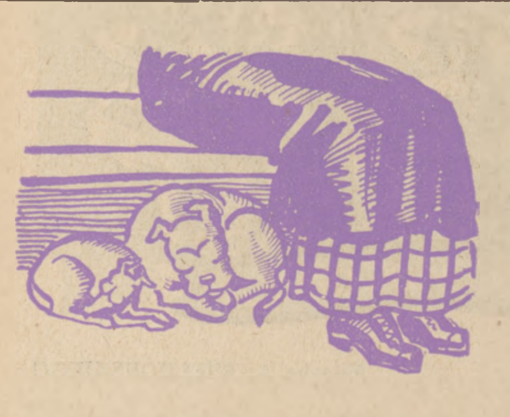
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

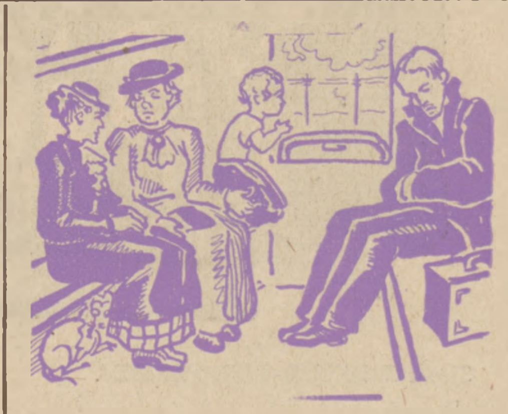
Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

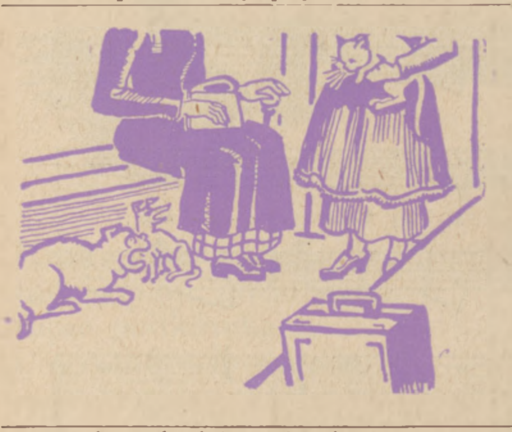
(Ciąg dalszy).



Pieski, Figiel wraz z Cyganem,
wnet pod ławką śpią schowane.



Zagadani ludzie siedzą,
o wędrowcach ani wiedzą.



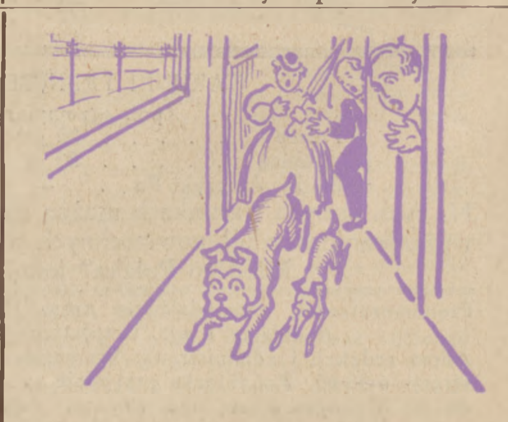
Nagle wchodzi pani z kotem...
(Węch powiedział pieskom o tym).



Figiel nic, lecz Cygan skoczył!
Kot mu chciał wydrapać oczy...



Pani krzyczy: „Wściekły może?
Ach, Milusia zje, nieborzę!"



W zamieszaniu, ścisku, gwarze
psy zmykają korytarzem.

(D. c. n.).